



**Roscoe Mitchell  
And The Note Factory  
Far Side**

ECM 2010

Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

Roscoe Mitchell – ważna postać awangardy lat 60. – pozostaje w wyborczej formie. Trzyma poziom i nie idzie na kompromisy.

Jego najnowsza płyta, będąca zapisem koncertu na festiwalu w Burghausen (2007), to mieszanka free, swobodnej improwizacji i elementów zaczerpniętych z muzyki XX wieku.

Tytułowy „Far Side” został zbudowany według zasady stopniowego zagęszczania faktury i dynamiki. „Amorficzny” początek rodzi się z pojedynczych zdarzeń i pauz. Wyraziste wejście fortepianów rozpoczyna proces gruntowania dźwiękowego płótna, na tle którego eksplodują linie sopranu i trąbki. Nie jest trudno doprowadzić do kulminacji; sztuką jest utrzymać ją przez dłuższy fragment utworu.

Oktetowi udało się to nadzwyczajnie. Co więcej, ani przez chwilę nie odnosimy wrażenia chaosu. Każda grupa instrumentów pracuje na własnych pasmach, precyzyjnie realizując przyjęte zadania. Kolejne utwory kontrastują z pierwszym. Mają otwartą strukturę, kameralny charakter, eteryczną fakturę. Album kończy frejazzowy kocioł z wybijającym się saksofonem lidera.

Warto zwrócić uwagę na skład zespołu (zdublowana sekcja rytmiczna, dwa fortepiany), który umożliwia tworzenie bogatej gamy kombinacji brzmieniowych. Intuicyjna budowa, kolektywna improwizacja, przestrzeń, faktura i kolor to najważniejsze cechy muzyki Mitchella.

Album skierowany do miłośników free i trzeciego nurtu. ■

Bogdan Chmura



**Norah Jones  
...Featuring**

Blue Note 2010

Dystrybucja: EMI

Muzyka: ●●●○○  
Realizacja: ●●●○○

Kiedy w 2002, po sukcesie albumu „Come Away With Me”, Norę Jones obwołano jazzowym odkryciem roku, starałem się udowodnić, że ta urodziwa artystka ma z jazzem niewiele (bądź zgoła nic) wspólnego. Przez lata konsekwentnie pokazywała, że bliżej jej do country czy amerykańskiego folku, a nawet folk-rocka niż do jazzu. Czy to źle? Skądże!

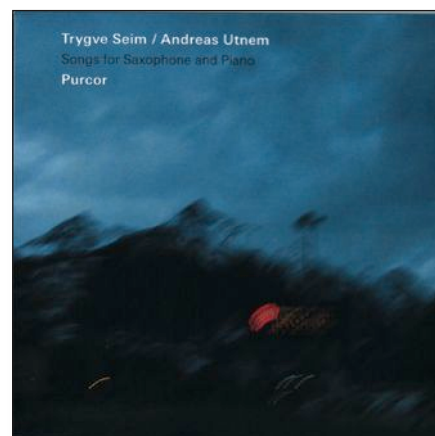
Omawiany album zbiera, dotychczas rozproszone po rozmaitych albumach różnych wykonawców, kolaboracje, gościnne występy, okazjonalne projekty i inne tzw. „rarities”.

Spektrum stylistyczne, w którym możemy słuchać wokalistki, okazuje się bardzo szerokie – od folkowo-countrowego The Little Willies, przez rockowy (choć tu raczej balladowy) Foo Fighters, po hip-hopowców w rodzaju Q-Tipa czy Taliba Kweli. Nie zabrakło także owoców współpracy z największymi postaciami amerykańskiej piosenki – od Raya Charlesa (uroczy, pełen soulowego feelingu „Here We Go Again”), przez Willie Nelsona, po Dolly Parton (i to chyba najbardziej udana wycieczka w stronę country – niezobowiązująca, pełna charakterystyczne dla amerykańskiej prowincji luzu).

Czy jest tu miejsce na jazz? Owszem, słychać porządne improwizacje w „Court & Spark”, nagranych wspólnie z Herbie Hancockiem.

„...Featuring” to rzecz raczej dla wielbicieli Nory, jednak pozostałych słuchaczy też może zainteresować wszechstronność tej wokalistki. ■

Marek Romański



**Trygve Seim/  
Andreas Utnem  
Purcor**

ECM 2010

Dystrybucja: Universal

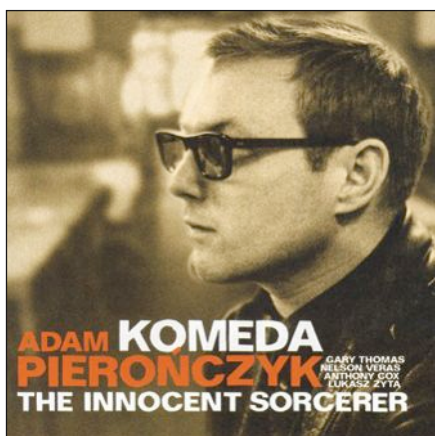
Muzyka: ●●○○○  
Realizacja: ●●●●○

Wiem, że charakterystyczne brzmienie muzyki, lansowane przez Manfreda Eichera i jego ECM, ma na całym świecie tysiące zwolenników. Z pewnością wielu z nich znajdzie się również wśród czytelników naszego szacownego periodyku. Tym bardziej, że Herr Eicher zawsze przywiązywał wielką wagę do perfekcyjnej realizacji dźwięku.

Myszę jednak, że po licznych albumach wypełnionych nostalgicznymi, rozplywającymi się w bezkresnej przestrzeni utworami czas na zmianę. Niestety, typowe „brzmienie ECM-u” pogryzło się w regresie. Podobna poetyka, sposób realizacji, stonowane emocje spowodowały, że kolejne krążki trudno od siebie odróżnić. Oczywiście zdarzają się wyjątki, ale tendencja jest wyraźna.

Album norweskiego saksofonisty Trygve Seima jest jeszcze jednym dowodem na prawdziwość tej tezy. Seim zastąpił kiedyś Jana Garbarka w składzie zespołu perkusisty Manu Katche – nieprzypadkowo, bo jest wiernym uczniem i kontynuatorem jego stylu. Jednak o ile Garbark jest w swoim graniu autentyczny i oryginalny, o tyle Trygve już wtórny i denerwujący. Brakuje mu zwłaszcza pewnej ostrości i żarliwości gry autora „Twelve Moons”. To, co u starszego z muzyków jest szarpającym serce, nostalgicznym głosem nordyckiej duszy, u młodszego – jedynie monotonnym smędeniem. W dodatku płytę nagrano tylko w duecie z fortepianem/harmonium – a w takim składzie trzeba mieć naprawdę silną osobowość, żeby nie wrócić na tarczy. ■

Marek Romański



### Adam Pierończyk Komeda – The Innocent Sorcerer

2010 Jazzwerkstatt

Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●●

My, Polacy mamy kłopot z muzyką Komedy. Z jednej strony jest ona dla nas przepustką do świata wielkiej kultury; z drugiej, i to wcale nierzadko, po prostu mamy ją gdzieś i tak naprawdę liczy się jej potencjał finansowy.

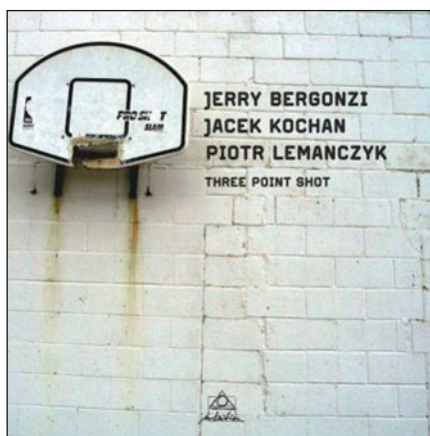
W roku Komedy to się pewnie nie zmieni, ale jest nadzieja, że jubileusz 80. rocznicy urodzin jazzowego wieszczą przyniesie choć kilka albumów godnych uwagi.

Jeden już jest i to autorstwa muzyka, po którym trudno się było tego spodziewać. Adam Pierończyk do tej pory tak bezpośrednich hołdów nie składał; stąd pierwsze zaskoczenie. Kolejne tkwi w składzie i nie dlatego, że międzynarodowy, że Gary Thomas gra na saksofonach, a Anthony Cox na kontrabasie, ale że Komeda Pierończyka pokazuje się bez towarzystwa fortepianu, w miejsce którego zjawiała się gitara. Obiektywnie taki zabieg nie jest ani dobry, ani zły. Dobre jest natomiast, że muzyka, także dzięki świetnej grze gitarzysty Nelsona Verasa, nabiera ciekawego kontekstu brzmieniowego.

„The Innocent Sorcerer” to głos w dyskusji o muzyce Komedy, propozycja innego jej ujęcia. Pomysł na pokazanie, jak może funkcjonować w obszarze odmiennej wrażliwości. W końcu też – jak zachować tożsamość w blasku historii.

Adamowi należą się za tę płytę brawa. ■

Maciej Karłowski



### Bergonzi/ Kochan/Lemańczyk Three Points Shot

2010 Intuition

Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●●  
Realizacja: ●●●●●

Jerry Bergonzi – mistrz świata w dziedzinie gry na saksofonie. Umie więcej od najsłynniejszych, prawdziwy ekspert. I, jak to bywa z tej rangi specjalistami, pozostaje skromny i szerzej nieznan. Sytuacja tyleż typowa, co irytująca.

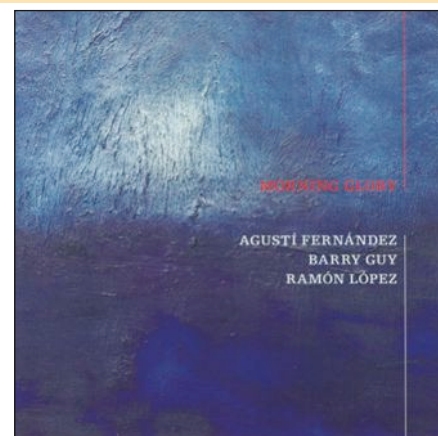
Razem z Jackiem Kochanem – dobrze znanym czytelnikom „HFIM” perkusistą – i Piotrem Lemańczykiem (kontrabas) stworzył swoje europejskie trio. Powinniśmy się z tego cieszyć, bo zapewne nadarzy się okazja, by posłuchać ich na żywo.

Nie wiem, co napisać o tym projekcie. Nie wyważa drzwi, nie jest awangardowy ani efekciarski. Nie jest też dziełem programowym. Brakuje śladów Chopina, Komedy i Davisa. Co gorsza, gościnnie nie występuje tu ani Smolik, ani Stańko, ani Peszek. Z perspektywy polskiego rynku nie ma więc o czym pisać.

Jest tu tylko wytrawny jazz na trio bez fortepianu. Taki nowoczesny, bez mitologii, zagrany stanowczo, ciekawie, z ogromną ilością bajecznych detali wynikających po prostu z doskonałej dyspozycji wykonawców i faktu, że granie sprawia im przyjemność.

Słuchaczom też niewątpliwie sprawi podobną przyjemność, ale najpierw trzeba po płytę sięgnąć, pozwolić jej wybrzmieć i skupić się nie tylko na tematach, ale także na tym, co się dzieje wewnątrz każdego utworu. ■

Maciej Karłowski



### Fernandez/Guy/Lopez Morning Glory

2010 Maya Recordings

Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●●●●  
Realizacja: ●●●●●●

Czekałem na tę płytę bez wiary, że powstanie. „Aurora” – wspólne przedsięwzięcie Agustiego Fernandez (fortepian), Ramona Lopeza (perkusja) i brytyjskiego maga kontrabas Barry’ego Guya przed czterema laty okazało się wielkim sukcesem artystycznym. Nie było jednak pewne, czy współpraca przetrwa, bo przecież ryzyko, że kolejnemu spotkaniu zabraknie magii, jest w takich sytuacjach duże.

Ale się doczekałem! „Morning Glory” stało się faktem i ku uciesze nie tylko mojej jest płytą podwójną. Oprócz nowego materiału zawiera dodatkowy krążek z zapisem koncertu z maja 2009, który odbył się w nowojorskim klubie Jazz Standards. Oto więc mamy możliwość zanurzenia się w muzykę tria graną na żywo i porównania jej ze studyjną poprzedniczką, a także zaspokojenia ciekawości nowych utworów i zbadania, czy coś się zmieniło w tym niezwykle zespole.

Oba doświadczenia niosą niebezpiecznie dużą dawkę emocji. Koncert i znane już utwory są jak poruszająca retrospekcja, a nowa muzyka uświadamia, że team wciąż potrafi poruszyć najgłębsze pokłady wrażliwości. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Z jednej strony mamy utwory o otwartej budowie z miejscem na kreację free; z drugiej – bardzo mocne przywiązanie do pięknych, melancholijnych melodii pozwalających unosić się na falach muzyki bez ryzyka utraty orientacji. Co tu więcej gadać. Cudowna płyta! ■

Maciej Karłowski